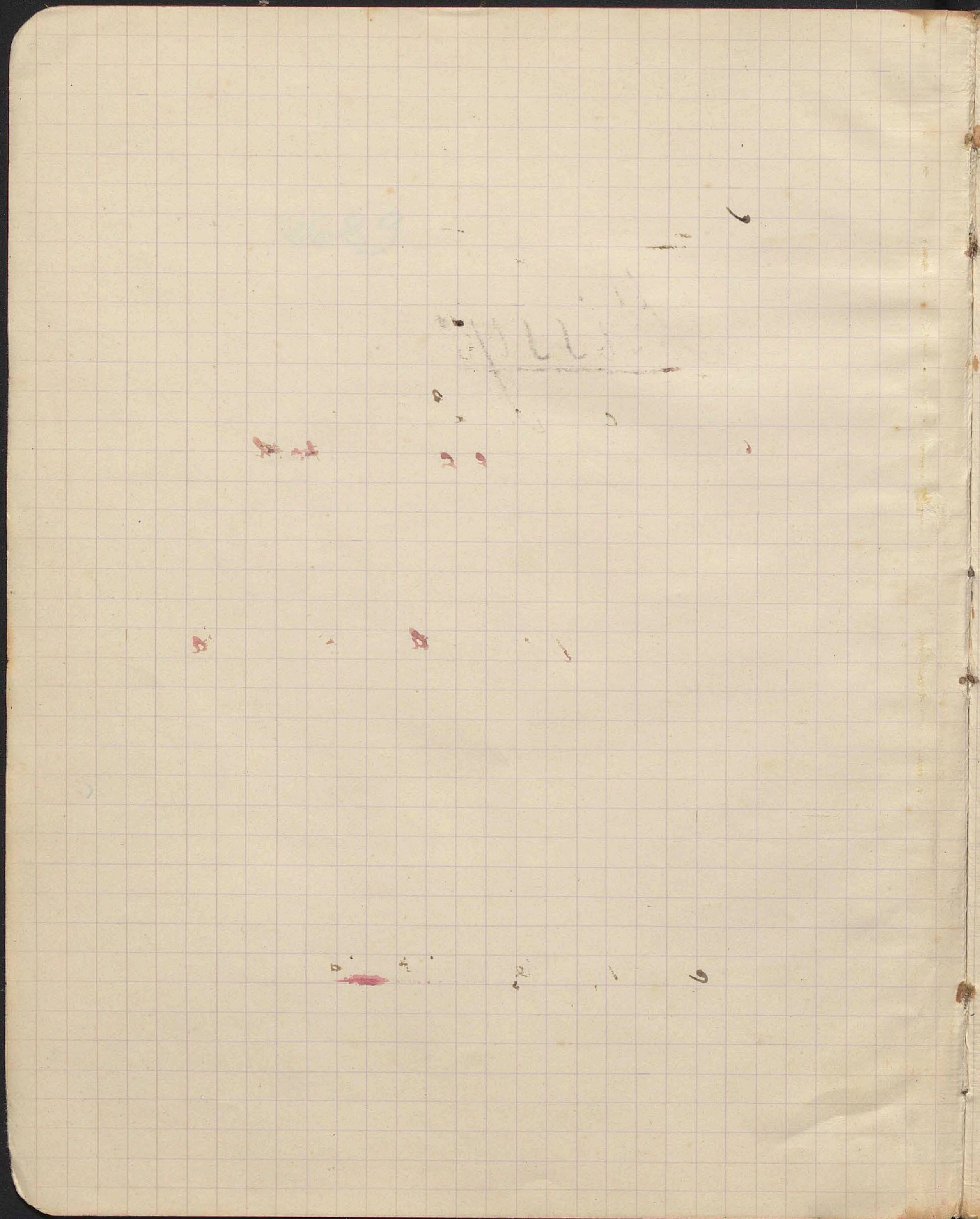
8689



Missye

Dramat w czterech aktach

przez

Teofila Lenarta

~~Część III cyklu „Świętym życia"~~

Przekład na obce języki za zezwoleniem autora.

Osoby.

Ks. Rafał Ronicz, proboszcz
ks. Vidoux, kapelan honorowy,
ks. Dr. Czaderski,
ks. Zaremba
ks. Danek, [— jezuici.]
ks. Pociecha, emeryt,
Doktor Chodkiński,
Krystyna, jego żona,
Wiktorya, młoda nauczycielka,
kościelny, jej ojciec,
Zygmunt Lot,
Barbara, młoda zakonnica
Burmistrz, brat proboszcza; — lud.

—:—

Rzecz dzieje się w Polsce w jednym z mniejszych miasteczek.

Akt pierwszy.

Pokój główny na plebanii; umeblowanie średnie. Drzwi szerokie w tylnej prowadzą na werandę ocienioną; po jednej i po drugiej stronie tychże okna. Wazoniki z kwiatami. Po lewej piec -- bliżej drzwi; po prawej dwoje drzwi; bliższe prowadzą do pracowni proboszcza Romicza, dalsze do małej kancelaryi. Weranda ma połączenie; po lewej przedłuża się popod oknołączącą się ze schodami drewnianymi prowadzącymi na górę; po prawej również: - połączenie z werandą drugą, niewidoczną, z której wejście do kancelaryi. Stół wielki, - kanapa. Klęcznik do modlenia się; w rencie mniejszy ~~okrągły~~ stolik po prawej między drzwiami. Lustro, obrazy i.t.d.

Scena 1.

Barbara (młoda zakonnica w okularach)

Małgorzato -? Nie słyszy; nie mogę znaleźć. Małgorzato?

Małgorzata (od prawej w chodzi z kuleje)

Czy ty wołasz Basiu?

Barbara

Nie mogę znaleźć zapałek.

Małgorzata

Mój Boże, że też gospodyni tak o wszystkiem nie pamiętać! Na stole muszą być.

Barbara

Alez nie ma ich -

Małgorzata (szuka ~~rękami~~ rękami po stole)

Ja nic nie widzę; ale że też

młodzi ludzie tak szybko tracą wzrok – i nazywisie –

Scena 2. Wiktorya (wchodzi od prawej z pokoju kancelaryjnego)

Jeszcze nie zaświecone?

Małgorzata

Barbara gdzieś zarzuciła zapałki –

Wiktorya

Zaraz wymówka –! Przecież na klęczniku proboszcza były musiały; o jej – tu są; ja już sama zapalę; jak widzę – (staje na krześle i zapala lampę nad stołem) To tu jeszcze nic nie-przygotowane..!

Małgorzata (wychodząc na lewo)

Mówiłam ci Basiu, żebyś tyle czasu nie siedziała w kościele –! Ja się śpieszę do swojej roboty –; ksiądz pewnie wnet nadejdzie.

Scena 3.

Wiktorya

Oj Basiu, Basiu, ciekawam, którego też z księży misyonarzy z takim pietyzmem słuchasz –?

Barbara (ocierając czoło)

Mój Boże, przecież wszyscy księża z pietyzmem każą.

Wiktorya

A nasz ksiądz proboszcz?

Barbara

Ksiądz proboszcz ~~[illegible]~~ musi zważać na swoje zdrowie –; czy pani Wiktorya się już uporała z tym – z tym –

Wiktorya

Mam przepisać jeszcze kilka metryk.

Jak pomału idzie mi ta robota, — lecz temu winien sam ks. proboszcz. Zważ tylko, wszystkie metryki są pisane kościelną łaciną z wieków średnich —!

Barbara

O —! a to robota.

Wiktorya

Mówię ci, że niedoświadczenia.

Barbara

Ale —

Wiktorya

ale jedynie przez wzgląd na jego osobę —; zresztą w ostatnich dniach potrzebuje ksiądz proboszcz kogoś —; a niema go kto wyręczyć — faktycznie niema.

Barbara (poprawiając okulary)

A — doktór Chodzinski?

Wiktorya

Ach, ten doktór Chodzinski! Za każdym razem muszę poprawiać okłady; mówię ci Basiu, że ani razu nie przywiązał mu dobrze —; cała ta kuracya ze strony doktora — zdaje mi się — jedynie tylko na przekór... Za każdym razem gorączkuje się, popada w gniew — a nieugięty jest w swoich receptach.

Barbara

To samo mówiłam — doktór Chodzinski źle oddziaływa na osobę księdza proboszcza. Pozatem pani, — to jego koleżeńskie ośmielenie, żeby się całkowicie uchylił od obowiązków kościelnych — — (urywa) To jest

okropne!

Wiktorya

My nie możemy, Basiu, decydować, czy to jest okropne czy nie.

Barbara (nakrywając stół)

Ja nie wiem —, natomiast, gdyby wszyscy z otoczenia ks. proboszcza oddziały wali na niego tą pogodą, — tą słonecznością oblicza jaka tryska z oblicza pani —

Wiktorya (z uśmiechem)

Może być Basiu, ja wyspełniam —: co od mnie należy.

Barbara

Tak, ale niech pani pomyśli — — w tych strasznych ostatnich tygodniach w gminie — — (urywa) Ksiądz proboszcz we śnie wstaje — chodzi — mówi —

Wiktorya

Naprawdę — ?

Barbara

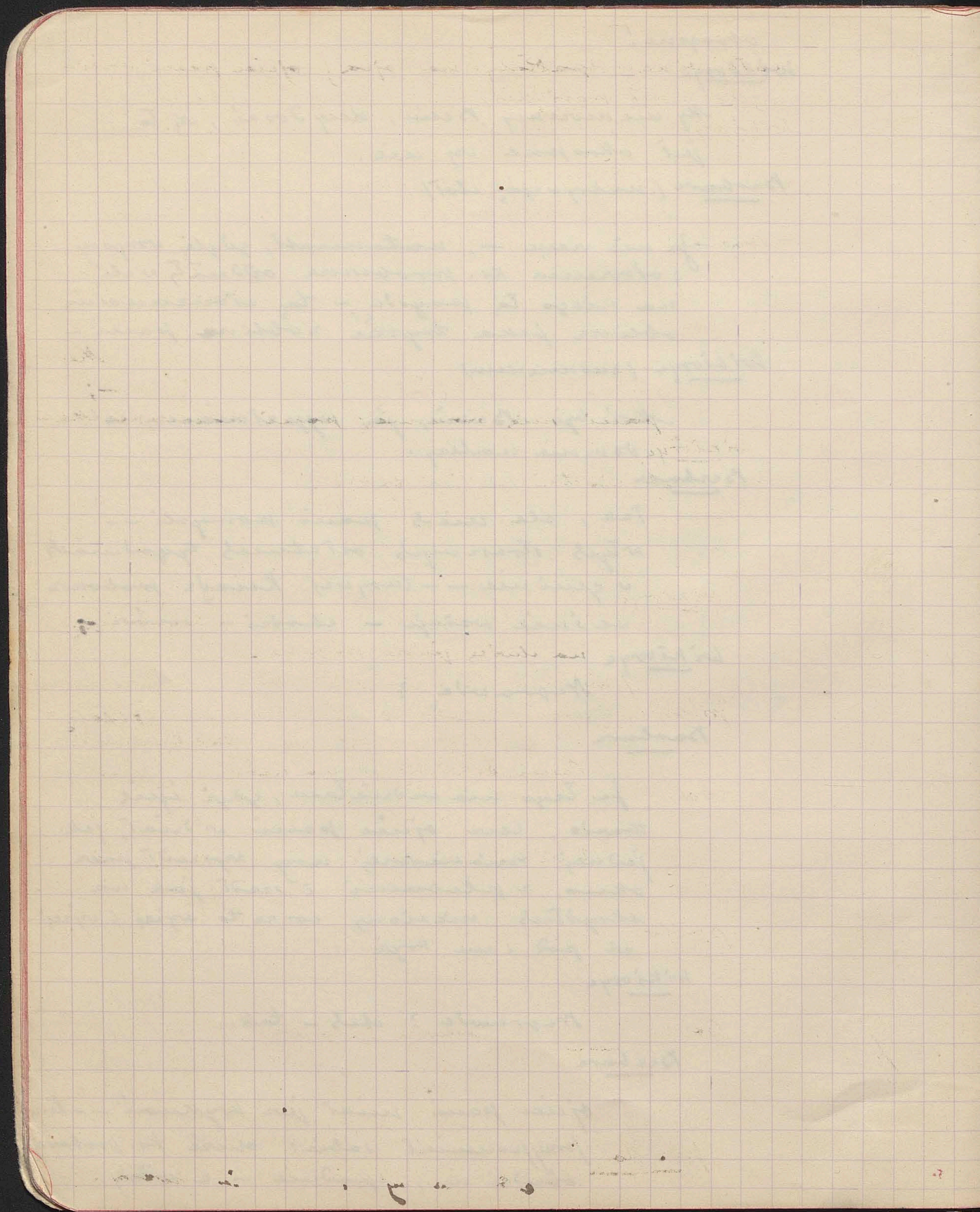
Ja tego nie widziałam, gdyż śpię twardo; lecz ojciec pani widział, jak jednej miesięcznej nocy wyszedł przez okno z plebanii i szedł jak na skrzydłach niesiony coraz to wyżej i wyżej — aż pod samą kryś.

Wiktorya

Naprawdę? ach — tak...

Barbara

Ojciec pani miał go krzyknąć — — lecz przypomniał sobie: może ks. proboszcz obudzi się, spadnie — a wtedy



cała wina spadłaby na ojca; ojciec pani bardzo rozumnie postąpił.

Wiktorya

Przeczywiście –, ojciec, stary kościelny bardzo rozumnie postąpił. –

Barbara

Moim zdaniem ks. proboszcza trzeba troskliwie pilnować, – być mu chętnym w jego chorobie – chociaż gnuśna – (urywa) Niech, podczas późnej nocy przyjść do niego –; pani mię rozumie; pani nauczycielka –

Wiktorya

A siostra przecież także –

Barbara (mrucząc)

Tyle lat w klasztorze...

Wiktorya

Tak –; zdaje mi się – o – nadchodzą; na chwilę pinno wpadnę.

Scena 4. (wybiega na prawo; Barbara przechodzi na lewo)

Proboszcz Romir (wchodzi od ogrodu na werandę, białą opaską na głowie pod kapeluszem)

Panie doktorze – na małą chwilę –

doktor Chodziński (za nim)

Z wielką ochotą, lecz nie chciałbym jako nieproszony gość dzisiaj –

proboszcz Romir

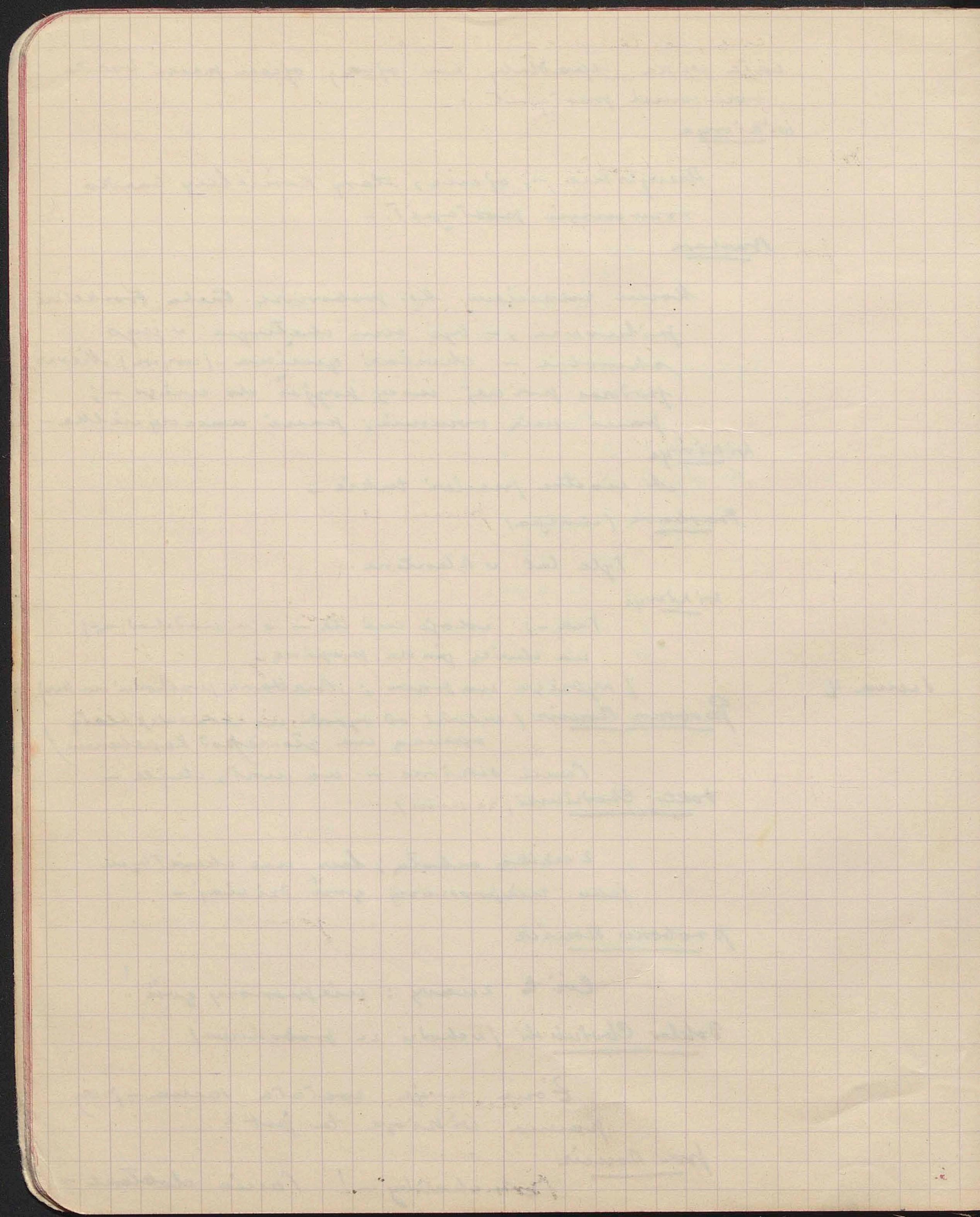
Cóż to znaczy: nieproszony gość!

Doktor Chodziński (wchodzi za proboszczem)

Żona moja została sama –; czy panna Wiktorya tu jest?

pr. Romir

A chociażby –! Panie doktorze –



sądzę, że ta nieuzasadniona nienawiść czy jak to nazwać pomiędzy panią żoną a panną Wiktorya — (urywa szybko) zresztą, jeśli ona tam bez pana nigdzie nie pojdzie, nieprawda?

Doktor. Chodziński (patrząc się w proboszcza — uważa)

Na szczęście — nie.

pr. Rowicz (z uśmiechem)

A widzisz pan. I cóż nie tęskni za miastem?

Dokt. Chodziński

Krystyna ... za miastem?

pr. Rowicz (usiadając)

A — prawda! przecież ze wsi pochodzi —

Dokt. Chodziński

Właśnie —! zamiarem moim było osiąść w mieście — mniejsza z tym, w Krakowie czy w Warszawie, czy gdzie —, zresztą wiem księże proboszczu, że choroby na wsi należą do wyjątków.

pr. Rowicz

A ja — a ja?

Dokt. Chodziński

No — ks. proboszcz jako reprezentant setek a może nawet tysięcy —

pr. Rowicz

Cha-cha-cha! Nie bądźże, doktorze, przynajmniej w moim mieszkaniu tego rodzaju niepoprawnym optymistą —!

Dokt. Chodziński (z uśmiechem)

Broń Boże...!

pr. Rozier (namyślając się)

owszem, owszem doktorze, moja choroba jest grubo zakwestjonowana jeżeli naprawdę tak jest jak pan sądzi. Chory reprezentant zdrowych setek czy też tysięcy! cha-cha! Moi zaś parafianie z biernością na ciele – (urywa powstając z miejsca)

Dokt. Chodźnicki

Hm!

pr. Rozier

Gdyż zupełnie ma się rzecz przeciwnie jeżeli weźmiemy pod uwagę historyę pańskiego brata. Proboszcz Gabryel Chodźnicki żyje zdrów i przed odjazdem do Ameryki oświadczył, że cała jego parafia jest chora; podczas gdy parafianie wypowiedzieli się

Dokt. Chodźnicki

Tak, powiedzieli, że proboszcza opętał djabeł – t.j. ów starunek Tatar, którego to brat przedtem – jako sługa Kościoła – ogłosił z ambony poganinem.

pr. Rozier

A pan?

Dokt. Chodźnicki

A ja ożeniłem się z córką tego djabła – Tatara.

pr. Rozier

Niech mi pan powie całkiem szczerze: czy pan szczęśliwy w pożyciu

zp. Krystyna?

Dokt. Chodźnicki

Hm — jakże ja w tym wypadku mam odpowiedzieć ks. proboszczowi —

pr. Romir (usiadając)

Całkiem otwarcie. —

Dokt. Chodźnicki

Właściwie: — tak i nie.

pr. Romir

To przecież nie jest odpowiedź!

Dokt. Chodźnicki

Jeżeli się rozchodzi o moje z nią pożycie: jestem szczęśliwy. Ona jest dla mnie, — raczej, — jest duszą w mojej ciele. Jest mi pociechą, rozkoszą, radością, wiarą — i będzie mi wypoczynkiem.

pr. Romir

Tych dwóch słów ostatnich nie rozumiem.

Dokt. Chodźnicki

Wobec ważniejszego problemu nie skupiłem się obecnie nad tem zasłą, nawiać. — Jeżeli się rozchodzi o mój stosunek do niej — powiedziałem: jestem szczęśliwy — gdy mi śpiewa, gra, modli się —

pr. Romir

Modli się?

Dokt. Chodźmiński

Lecz zadaniem Krystyny jest co innego.

pr. Roman (zdziwiony)

Taak?

Dr. Chodźmiński

Nie tylko być mnie rozkoszą, pociechą, radością i.t.d. Zadanie Krystyny równa się zadaniu setek, tysięcy i milionów.

pr. Roman

Nie rozumiem cię, doktorze...

Dokt. Chodźmiński

Krystyna jest reprezentantką milionów. — Sądzę, że ten czas —

pr. Roman (powstając)

Co —? Trzeba doktorze, lecz ja w to nie wierzę.

Dokt. Chodźmiński (powstając)

Otóż się właśnie rozchodzi, że gospodarkę ks. proboszcza odebrała i mnie —, chciałem powiedzieć: zachwiała i moją wiarę

pr. Roman

Tak—

Dokt. Chodźmiński

Ale przyznasz ks. proboszcz, że powinno być inaczej.

pr. Roman

Z pewnym pytajnikiem, obok

którego w nawiasie: skończony nacyonalista z duszą XI wieku.

14

Dokt. Chodziński

I to mnie właśnie boli, gdyż Krystyna jest siłą narodową. Każdy naród ma swoją Krystynę. Ona tkwiła dawniej w narodzie i naród tkwił w niej. Naród, który oddaje swoją dawną na łup a nie otrzymuje na jej miejsce równie siły żywotnej – zbliża się do grobu.

Pr. Rosiń (rozpamiętując nad samym sobą)

Rzeczywiście – naród stanął nad przepaścią...

Dokt. Chodziński

Zrozumiałeś mnie ks. proboszczu?

Pr. Rosiń

Jednak – to już przeszło.

Dokt. Chodziński

Krystyna musi żyć!

Pr. Rosiń

Czyżby zetknięcie się t. j. spotkanie się Wiktoryi z p. Krystyną – (urywa i zwraca się do doktora) Nie wiem, co ci mam doktorze w tej chwili odpowiedzieć; muszę się zastanowić jeszcze nad samym sobą. – Chciałeś mieć, doktorze, osiadł w mieście, by p. Krystynę wprowadzić – jak się to mówi – w życie, świat – w wir życia?

Dokt. Chodziński

Tak.

Pr. Rosiń

I nie udało ci się. Dziwne.

10.

Czy myślisz jednak, doktorze, że w naszym miasteczku tego dokonasz? Ah –

Dokt. Chodziński (szybko)

Może zmienić okład?

pr. Romir

Nie – dziękuję. – Pan doktór wie, co ksiądz mówi o Wiktoryi, która w chwilach wolnych tu przychodzi – i jest mi niezaz prawą ręką; – czy wiesz, doktorze, że przeciwko niej nawet knują? Mówią, że nie ma dla niej miejsca na plebanii. – Gmina zapomniała o tem, że nauczycielka uratowała od śmierci całą gromadę dziatwy szkolnej. Zapewne pan o tem słyszał; – obecnie odbywa się od kilku lat restauracja kościoła – słowem: wszystko w nieporządku. Otóż – jednego dnia szła z gromadą dziatwy do kościoła; zbliżając się do głównych drzwi gdzie jest to najwyższe rusztowanie – – już, już miały dzieci wstąpić na próg, – w tem Wiktorya krzyknie: na bok dzieci! Belki lecą! Gmina nic o tem nie wie o tem, że ja nadpsułem sobie wzrok trawiąc noce nad uporządkowaniem „nieporządków" moich poprzedników – – lecz mimo to gmina na czele z burmistrzem stanęła jak nierozumny tłum przeciw – (urywa) Jestem pewny, że nie zamknięcie kościoła przecież, nie było jedną z przyczyn odbywających się tu missyj, lecz właśnie Wiktorya –

Dokt. Chodziński

Dobrze, dobrze, ks. proboszczu, lecz jakże to ma łączność z Krystyną –

pr. Romir

Jakąż to ma łączność?

dokt. Chodziński

Tak — gdyż z tego wszystkiego, co powiedziałeś ks. proboszczu w uniesieniu, jakoby wikiarya była w parafii jakąś z nieba spadłą damą, — wszechwładną damą lub czemś w tym rodzaju!

pr. Romir (z uśmiechem żegna się ze doktorem, który zabiera się do odejścia)

O to się właśnie rozchodzi, żeby córka starego kościelnego, — „z nieba spadła" jak powiedziałeś doktorze — stała się wszechwładną damą.

dok. Chodziński (z uśmiechem ironii)

Hm — przepraszam ks. proboszczu, lecz nie miałem sposobności dotychczas dokładnie rozmówić się z ową „~~owieczką~~ kościoła!"

pr. Romir

„Z owieczką Chrystusową", chciałeś może powiedzieć panie doktorze Chodziński.

dokt. Chodziński (podając prob. rękę i wychodzi)

Co do mnie — nie wierzę w tego rodzaju Chrystusowe owieczki. Dobra noc.

pr. Romir (patrząc się za odeszłym)

Dobranoc. — Prawdziwy ateusz z tego

z tego doktora, Chodźcie-ckiego! A co za gorączka, – .

Scena 5.

Wiktorya (wchodzi ~~z~~ pokoju kancelaryjnego)

Może zmienić okład –?

pr. Romir

A – pani, – niepotrzeba. Myślałem, że pani już odeszła, a pani wciąż pracuje; niechże pani wypocznie.

Barbara ((wchodzi z zastawą do kolacyi; zamiast gospodyni Małgorzata; Barbara usługuje przez całą następną scenę; pomaga jej Małgorzata; w razie potrzeby wychodzą – to znów wracają))

pr. Romir (usiada obok stolika)

Boję się tylko, żeby pani przypadkiem nie odchorowała za tę pracę –; o – bo zdrowie panno Wiktoryo –

Wiktorya (układając trzyma w ręce zwitek papieru)

Ależ ks. proboszczu – jakże można odejść bez uporządkowania poprzedniego tego – tych brudów metrykalnych –!

pr. Romir

Niechże pani nie wyrokuje tak stanowczo –; może –

Wiktorya

No, niechby się się ks. proboszcz lepiej rozejrzał – widzielibyśmy! ~~Ale~~ nie przez okulary, – tylko –

13.

o — czystą zrecznicą. Najlepszy dowód, że moja metryka urodzenia znajdowała się na 18
samym spodzie kosza — i to jak! Zupełnie zmięta — skopana — jakgdyby po niej jeżdżono — pożal się Boże!

pr. Rosnier (przecierając okulary)

Hm —!

Wiktorya

A co do innych — ach mowy! Prawdziwie po kościelnemu! Urodzenie, obrzadek, stary — młodzi, zmarłe dane i żyjące, Dochody za żywych i za umarłych — — słowem: nieporządek pod psem!

pr. Rosnier

A przecież lepsze wyobrażenie miałem o mnich poprzednikach!

Wiktorya

Ci będzie nie zadali sobie najmniejszego trudu na tym polu! Gdyby przynajmniej z pozoru coś niecoś oczyścili! Naprzykład ta kartka, urywek z jakiegoś dokumentu, który teraz tu koło mojej metryki. Bez daty dokładnej — bez podpisu — co z tym zrobić, gdzie to włożyć —

pr. Rosnier (oglądając świstek)

Hm —!

Wiktorya

Ni to po polsku — ni po łacinie —

pr. Rosnier

Tak — bo z tu, u góry jest napisane wyraźnie po polsku: „Odpis z dokumentu gminnego."

14.

Wiktorya

Pf! odpis; na tyle się zdobył któryś z uczciwych poprzedników! Odpis nieczytelny!

ks. Romir

Zdaje mi się, że się pani myli; trzeba wciąż mieć na uwadze ten t. zw. makaronizm pewnej epoki.

Wiktorya (powstaje)

E—! cóż tu ma do rzeczy makaronizm! Tu powinien był zachowany właściwy dokument danego faktu! Zresztą dokumenta kościelne są nie mniej ważne co gminne... Restauracya kościoła! Na miły Bóg — zaczynajcie zawsze od głowy a nie od nóg! Niechże przyjdzie pożar — wypali te brudy tam w koszu ze składkami na odrestaurowanie kościoła — no i co potem? Przecież musi się wiedzieć, co nowego kiedy sprawiono do kościoła, — co wyrzucono — i na podstawie tego zabierać się do pracy.

ks. Romir

Czyż też to nie centuryazm, panno Wiktoryo?

Wiktorya

Jak to ks. proboszcz rozumie?

ks. Romir (powstaje)

Chciałbym, proszę pani, by to wszystko miało uzasadnienie, rozumiem przeprowadzenie —, rozumiem

oczyszczenie złota –

Wiktorya

I to mówi ks. proboszcz Kowicz –?

pr. Kowicz

Panno Wiktoryo, ja to powiedziałem w jak najlepszej wierze.

Wiktorya

Zdaje mi się, że inaczej nie można rozumieć entuzyazmu.

pr. Kowicz

Powtarzam: w jak najlepszej wierze. A przecież jestem ... sługą Chrystusa.

Wiktorya (z uśmiechem)

Nieco głośniej ks. proboszczu..

pr. Kowicz

Jaka pani zabawna –– no, – o, zdaje się że to już kiedy nadchodzą z wieczornej nauki –, czyżby już po nabożeństwie –?

Barbara

Tak, proszę ks. jegomościa.

pr. Kowicz

Nie chciałbym zbyt przeciążać pracą p. Wiktoryi –– lecz zanim podadzą kolacyę, może odczekamy drzemką połowę odpisu –

Wiktorya

Kończycie dziś?

pr. Kowicz

Kończymy –, to przecież tak nie może zostać – (urywa)

16.

Wiktorya

O — pewnie.

Fr. Rosiński (przechodzi do kancelaryi i mruczy pod nosem zamyślony)

Lecz o czemś to chciałem mówić — ? Hm; ten doktor Chodzieński — —. Ta mała jeszcze chodzi i broni pani.

Wiktorya (przechodzi za Brodermanem)

Scena 6. Ks. doktor Czaderski w towarzystwie ks. kapelana Vidoux (wchodzą na werandę)

Ks. Dr. Czaderski (młody i w zwykłym złotym)

To nie możliwe — !

Ks. Vidoux (posiwiały, — abbé paryski)

Słowo honoru daję. — Z twarzy zupełnie podobny do owego proboszcza Chodzieńskiego z Odrowąża, który wyjechał do Ameryki przed czterema laty.

Ks. Dr Czaderski (bierze papierosa ze stolika i usiada)

Coś czytałem w Głosie Narodu o tej całej niesmacznej historyi. Lecz o ile mi się zdaje, to on podobno zwaryował.

Ks. Vidoux (zapalając)

Księże doktorze; przecież ja znałem osobiście proboszcza Chodzieńskiego jak swego brata. Człowiek zupełnie przy zdrowym rozumie, siła et caetera — i w ogóle tam od czasu

17.

do oraz gorączka się dostała pod wpływem — tem — nagromadzenia się krwi, to przecież na to jest sposób.

Ks. Dr. Czaderski

N — no tak. Lecz ta cała historya z gniewem —, odrzucenie, o ile sobie przypominam, prawd, których on sam jako kapłan był najgorliwszym propagatorem — — ale, to musiało się stać pod wpływem głębokiej determinacyi umysłu. Odrzucić naraz prawdy objawione, w które się lata całe wierzyło — to może chyba warjat lub człowiek opętany. Lecz i to jest niemożliwe — gdyż, o ile sobie przypominam, skoro mu zarzucono odstępstwo od kościoła — on publicznie przed tłumem wyznał, że jest kapłanem Chrystusowym i takim chce pozostać. Opętanie więc —

Ks. Vidour

Ta sprawa nie jest należycie oświetlona, to jedno. Lud widocznie nie omylił się jeżeli tak twierdził.

Ks. Dr. Czaderski

Księże kapelanie, rozpatrzmy rzecz logicznie. Chrystus — a djabeł: jedno drugie wyklucza.

ks. Vidour

A kuszenie na puszczy — coż na to powie Księże Doktorze?

Ks. Dr. Czaderski

Sądzę, że tego rodzaju paralela —

Ks. Vidoux

Broń Boże; chcę przecie uznać proboszcza Chodziewickiego w chwili gdy on stał jako prawy sługa kościoła —, sługa żelazny. Człowiek wielki moim zdaniem, lecz i ks. Doktora — wiecie coś w swoich oczach.

Ks. Dr. Czaderski

No-no, lecz Djabeł —

Ks. Vidoux (z uśmiechem)

I tę sprawę trzeba rozstrzygać z punktu tego właśnie opętania.

Ks. Dr. Czaderski

Zwycięstwo złego ducha w dobrym ~~cz~~człowieku jest absolutnie wykluczone.

Ks. Vidoux

A historya z ową dziewczyną, którą wprowadził jako swoją żonę na plebanię i którą po zastanowieniu się w stanie ciąży zamordował?

Ks. Dr. Czaderski

O ile wiem z opowiadań, to ona sama wetknęła mu żelazo do ręki.

Ks. Vidoux

Lecz on ją zamordował.

Ks. Dr. Czaderski

W brew swej woli — i swemu przekonaniu. Widocznie proboszcz Chodziewicki chciał, by dziecię żyło. Z rentą — gorsze się jeszcze dzieje

rzeczy w stanie duchownym, a mimo to nie schodzi się ze swojej obranej drogi. Chodzieński zaś zerwał oficyalnie z kościołem.

Ks. Vidoux

Więc twierdzisz ks. doktorze, że tu sutanna nie odegrała roli?

Ks. Dr. Czaderski (kiwając)

Tak jest. Na to mogą przytoczyć specyalny kanon kościelny.

Ks. Vidoux (z uśm.)

Więc jakżeż sobie tłumaczyć ks. doktorze odstępstwo proboszcza Chodzieńskiego — i wiarę w Chrystusa?

Ks. Dr. Czaderski (z niecierpliwością)

Muszę wyznać całkiem otwarcie, że ta historya jest dla mnie nie jasna, — wprost nierozwiązalna.

Ks. Vidoux

Ha — aha! księże doktorze Czaderski; — a przecież musiała być jakaś przyczyna naturel —

(do zakonnicy, która stawia wino)

Czy siostra nie wie przypadkiem co to za pan, który przed kwadransem wyszedł z plebanii?

Barbara

To właśnie pan doktór Chodzieński, nasz lekarz, który od nie dawna rozpoczął ordynować w naszym miasteczku.

10. Ks. Vidoux

Bogumił?

Barbara

Nie wiem jak mu na imię –; zdaje się, że –– wiem tyle, że ks. proboszcz Rosier nie bardzo zadowolony z jego recept –– a do tego ogromna gorączka!

Ks. Dr. Czaderski

A! to go pięknie leczy! Oczywiście.

Barbara (patrzy nierozumiale)

Ks. Vidoux

Jeśli kuracya ~~[illegible]~~ powoduje jeszcze większą gorączkę...?

Barbara

Ależ nie –, to lekarz Chodzieński gorączka, proszę księży dobrodziejów. Chciałby, żeby się to zaraz stało –

Ks. Dr. Czaderski

a –!

Ks. Vidoux

To co innego; myśleliśmy, że jego recepty podnoszą stan gorączki.

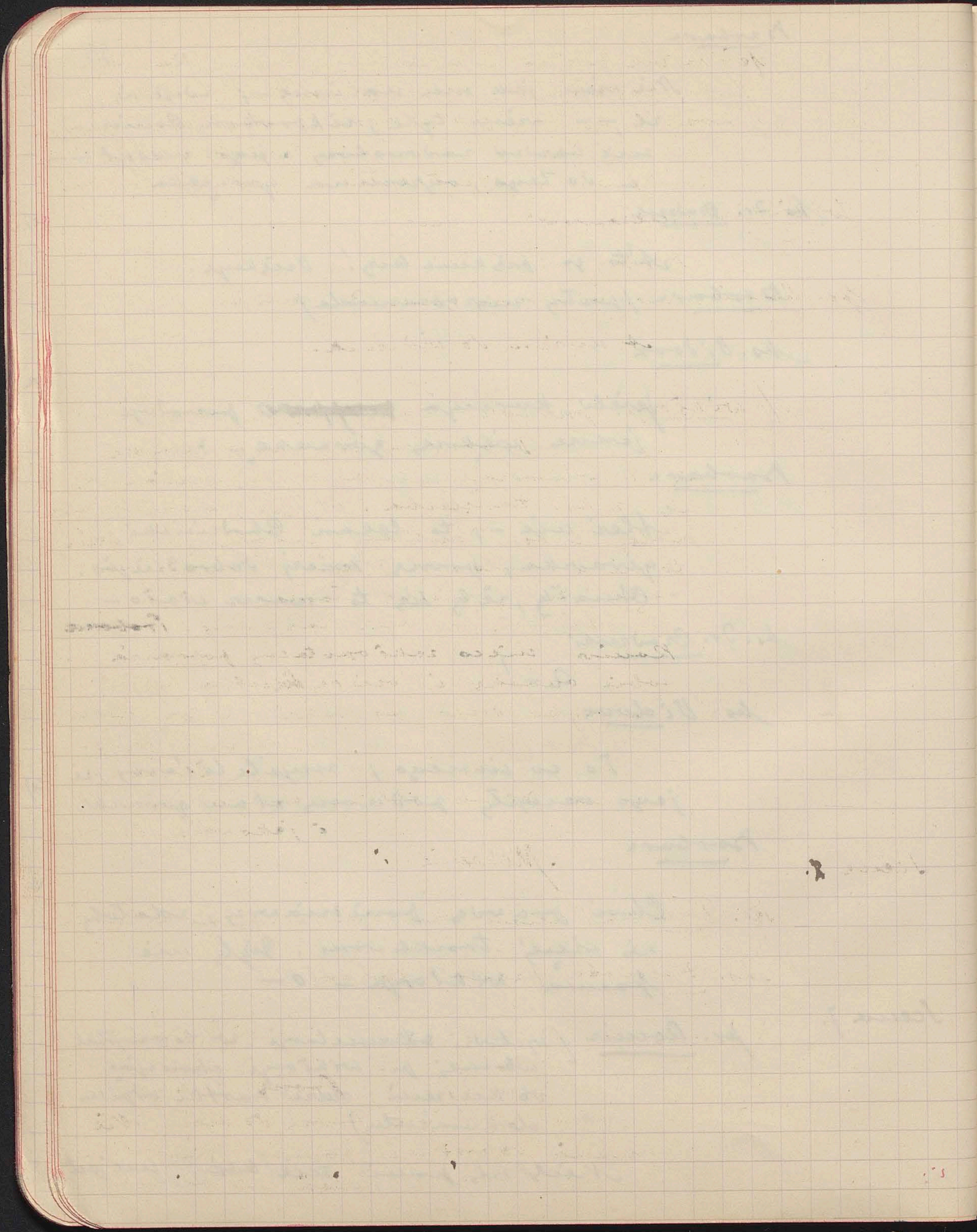
Barbara

Choć prawdę powiedziawszy, zdałoby się więcej troskliwości. Gdyby nie pani Wiktorya – o –

Scena 7.

pr. Rosier (wychodzi z kancelaryi ze wszystkimi ubraniem pr. Wiktoryi chowając do kieszeni dwie kartki odpisu dokumentu)

Niech się pani nie boi; nie jest



jeszcze tak późno —— co tam strachy! Raz dwa
koło kościoła — potem chyłkiem przez furtkę 26
kościelną — i już w domu. A gdyby przypad-
kiem ojciec już spał —— to proszę: jak
powiedziałem — (półszeptem) niech pani wróci.

Wikaryusz (niezauważywszy księży)

Dobrze, dobrze. Do branoc.

pr. Romir (j. w. - odwrócony tyłem do obecnych.)

A więc... do widzenia.

|| Wikaryusz przechodzi na werandę odprowadzo-
na przez proboszcza Romira; spotyka
się z wchodzącymi księżmi, mianowi-
cie z ks. Żarembą, otyłym, w okularach;
dalej z ks. Dankiem, młodym, wysokim,
także w okularach; teraz prowadzi pod
rękę ks. Pociechę, staruszka. Oddaje
im pokłon — oni tak samo. Proboszcz
Romir nieco zakłopotany poprawia
sobie opaskę i ociera chustką twarz;
zamyka drzwi po wejściu księży i teraz
dopiero odwraca się i spostrzega ks. Dr.
Gradowskiego i ks. Didoux. Chmara —
wnet jednak oblicze pokrywa się
uśmiechem ironii i jakowejś stanow-
czości. Milczenie. ||

Scena 8.

Ks. Pociecha (usiada obok stołu z pomocą ks. Danka
i Barbary po wielkim fotelu)

Ks. Żaremba (zapala cygaro)

pr. Romir (po zamknięciu drzwi od tylnej)

Nareszcie. — Proszę księży
dobrodziejów —— proszę do stołu. Nie
mamy dobroczynniejszego pojęcia, ile
korzyści może przynieść człowiekowi

22.

młoda, energiczna kobieta.

Ks. Zaremba (siada do stołu; przypatruje się z pod łba wokół)

cha-cha-cha; spodziewam się, jeżeli tylko zdrowa i pracowita —

Pr. Konior

Ponad wymagania księże Zaremba. Zamiast rozkazywać spędza ku swojej przyjemności i uciesze — (nalewa wino) gdzie tam! Damy poświęcić się dla mnie w dniach ostatnich ... mojej choroby.

Ks. Zaremba

Słyszałem, że wyrwała dzieci szkolne od śmierci — t.j. uratowała?

Ks. dr. Czedecki (po chwili)

No — i okłady jak widzę doskonałe umie robić —

Barbara

Pod tym względem doktor Chodecki stoi niżej.

Ks. dr. Czedecki

Pronę!

Ks. Zaremba

Naprawdę?

Ks. Danek (poprawiając okulary)

I to ta młoda nauczycielka —?

Ks. Pociecha (żegnając się)

Mój Boże — robaczek. —

Pr. Konior (dorozumiewa się sytuacji i zakrywa wersję)

Księże kapelanie; proszę bliżej;

20.

Ks. Doktore —

Ks. Zaremba (do słonecznie)

A — ks. Dr. Czaderski wielki myśliciel. — księże proboszczu —, ty siedząc tu w małem miasteczku nie wiesz, co się dzieje na szerokiem świecie. Ale my rybacy, którzy przerzucamy się na łodzi Piotrowej z kraju do kraju — — my to wiemy, jak wielkiego znaczenia jest tego miary człowiek, co ks. Dr. Czaderski.

pr. Rosier

(ks. Doktor Czaderski i ks. Vidor zasiadają)

Muszę wyznać otwarcie, że ks. doktór zmarły nie jest bardzo dobrze ze swego ostatniego dzieła nagrodzonego przez Akademię Umiejętności p.t. „Dżuma w Polsce". Mój troskliwy lekarz dostarczył mi jednego exemplarza —

ks. Vidor

Więc to brat owego proboszcza Chodzic-kiego, którego exkomunikowano przed kilkoma laty. Zetknęliśmy się z nim koło furtki kościelnej. — Prawda, że przykra historya: ks. morder-ca własnego nienarodzonego dziecka! własnego życia! Moczar!

Ks. Zaremba

Pf! — Pilnuj swojej głowy ks. proboszcze.

ks. Pociecha (któremu do ust przykłada ks. Danek kieliszek z winem)

Robaczek, moje dzieci, robaczek.

pr. Rosier

Powiadam księże kapelanie —

24.

własnego życia?

Ks. Vidoux

Zapewne wiesz o tem, ks. proboszczu, od doktora Chodzińskiego.

fr. Rouin

Ja? od niego nic nie wiem; coś niecoś z dzienników —, lecz dziennikarze u nas tak pięknie umieją nas utorzyć, że jądra nigdy nie można się domacać.

Ks. Vidoux

Nie dziwię się też wcale ks. Dr. Grodeckiemu, że w kwestyi proboszcza Chodzińskiego nic stanowczego orzec nie może.

Ks. Dr. Grodecki (podnosi się od stołu)

Może nieco okna, lub drzwi —; ach, tem lepiej — — proszę otworzyć —

Barbara (otwiera drzwi; księżyc świeci)

fr. Rouin

I to niezrozumiałe dla ciebie ks. doktorze?

Ks. Dr. Grodecki

Nie tylko dla mnie, lecz dla całego duchowieństwa, — dla całego kościoła. Szkoda mówić!

Ks. Zaremba

A to paskudna historya! — No, ale dziś kolacya wolna —, mianowicie pieczeń wyśmienita! Uf!

fr. Rouin

Co się mnie tyczy — kwestya odstępstwa proboszcza Chodzińskiego jest dla mnie obecnie zrozumiała.

ks. Vidoux

[illegible] ks. doktora i Proboszcz Rosiak staje w obronie ~~prob.~~ Chodźnickiego.

prob. Rosiak (podnosząc się)

Jestem pewny, że jeżeli odstąpił od kościoła jako prawy sługa Chrystusa – to jego zerwanie musi mieć silne podstawy.

ks. Dr. Czaderski (parskając)

Cóż to znaczy: podstawy?

pr. Rosiak (któremu opaska się zwalnia)

Musiały być czysto naturalne...

ks. Dr. Czaderski

To znaczy?

pr. Rosiak

To znaczy: wypływające z pobudek naturalnych – wyrażające się słowami katechizmu katolickiego.

ks. Vidoux (z ukrytym pół-uśmiechem...)

Hm–!

ks. Dr. Czaderski

A – tak.

ks. Zaremba

Może by nam to ks. proboszcz objaśnił?

ks. Danek (nachylając się)

Tak, tak – objaśnił–?

prob. Rosier

Pobudki naturalne niepotrzebują żadnego objaśnienia. – Jeżeli proboszcz Chodziński wierzył w swoją koronę misyjną li tylko przez odstępstwo – to ta wiara była dla niego dostatecznym usprawiedliwieniem. A wiemy, że prob. Chodziński był wyznawcą Chrystusa.

Wszyscy (oprócz ks. Vidoux)

A Kościół?

prob. Rosier

I jestem pewny, że gdyby tu był – przytoczyłby silniejsze jeszcze argumenta swojej prawdy – – jeżeli ... nie-dokumenta –

Kilku

O –!

ks. Zaremba (powstaje z trudem ale żwawo)

Chyba ks. proboszcz ma jakiś dokument na usprawiedliwienie „usprawiedliwienia" proboszcza Chodzińskiego – – doprawdy śmieszne!

prob. Rosier

Owszem, – lecz ten dokument jest innej, osobistej natury – zresztą jest to odpis dokumentu.

(Zdziwienie i zainteresowanie występuje przy tych dalszych słowach)

27. Świadczy on o morderstwie popeł-

mionym na miejscu świętym w tutejszej parafii.

Ks. Zaręba (do ks. Vidovz poi stojącego z boku)

Nie mówiłem że chory umysłowo -?

Prob. Romir (wyjmując z kieszeni kartkę odpisu)

Tak, tu jest świadectwo - odpis. Rozchodzi się obecnie o dokument; i ten dokument znaleźć się musi. Morderstwo duchowe, dokonał tego trzeci kapłan z rzędu w parafii.

Ks. Dr. Czerski

oszalał -?

Ks. Vidovz

Proboszczu - zważ co mówisz.

Ks. Wojciech (się trzęsie; wypada mu kieliszek z ręki)

Prob. Romir

Nie oszalał. To jest odpis zmięty i potargany..., ale odczytać fakt można - i to mi wystarczy.

Scena 9. Zygmunt Lot (wchodzi nieśmiało na werandę; potem bliżej; zdejmuje kapelusz trzymając w ręce walizkę podróżną i laskę.)

Barbara (podbiega)

Bez ...pukania?

Zyg. Lot

Przepraszam najmocniej --, czy zastałem w domu pana Romira?

Barbara

Tu jest plebania?–

Zyg. Lot (spoglądając na milczące i naprężone twarze otoczenia)

Tak,– lecz mnie się rozchodzi o pana Romicza.

Ks. Dr. Czaderski

Tu mieszka ks. proboszcz Romicz.–

Zyg. Lot

A–! najmocniej przepraszam.
(zabiera się do odejścia)

pr. Romicz (któremu opaska spadła z głowy)

Pan może życzy sobie do mego brata burmistrza?

Zyg. Lot

Przedewszystkiem do niego;– to dziwniejsze, że się pytałem na drodze przechodzącego pana: gdzie mieszka p. Romicz. więc tak... Stuknąłem o parcela, czyj dóbr gminnych–

prob. Romicz

Pan zdaleka przybywa?

Zyg. Lot

Pieszo od stacyi.– Lecz wracam z Nowego Świata do Europy.

prob. Romicz

Z Ameryki?

Zyg. Lot

Przejechałem jak powiada ćwierć z mapy dość wielkie morze; ocean Atlantycki.

pr. Romir

Proszę bliżej; – niech się pan rozbie, rze i spocznie –

((Napierzcie; podgłośny pomruk wśród obecnych))

Zyg. Lot (stawia walizkę obok okna; zdejmuje zarzutkę)

Jeśli ks. proboszcz Romir tak łaskawszerdecznie dziękuje – – doprawdy więcej mi się niechce –; jakoś wiosna panu wskazałam mi różnicę ~~ta~~ ~~przyzb~~ –

prob. Romir

Przecież to wszystko jedno, – u mnie czy u brata –

Zyg. Lot

(odbiera od Lota laskę i stawia w kącie)

Tak, – lecz to plebania należąca do kościoła.

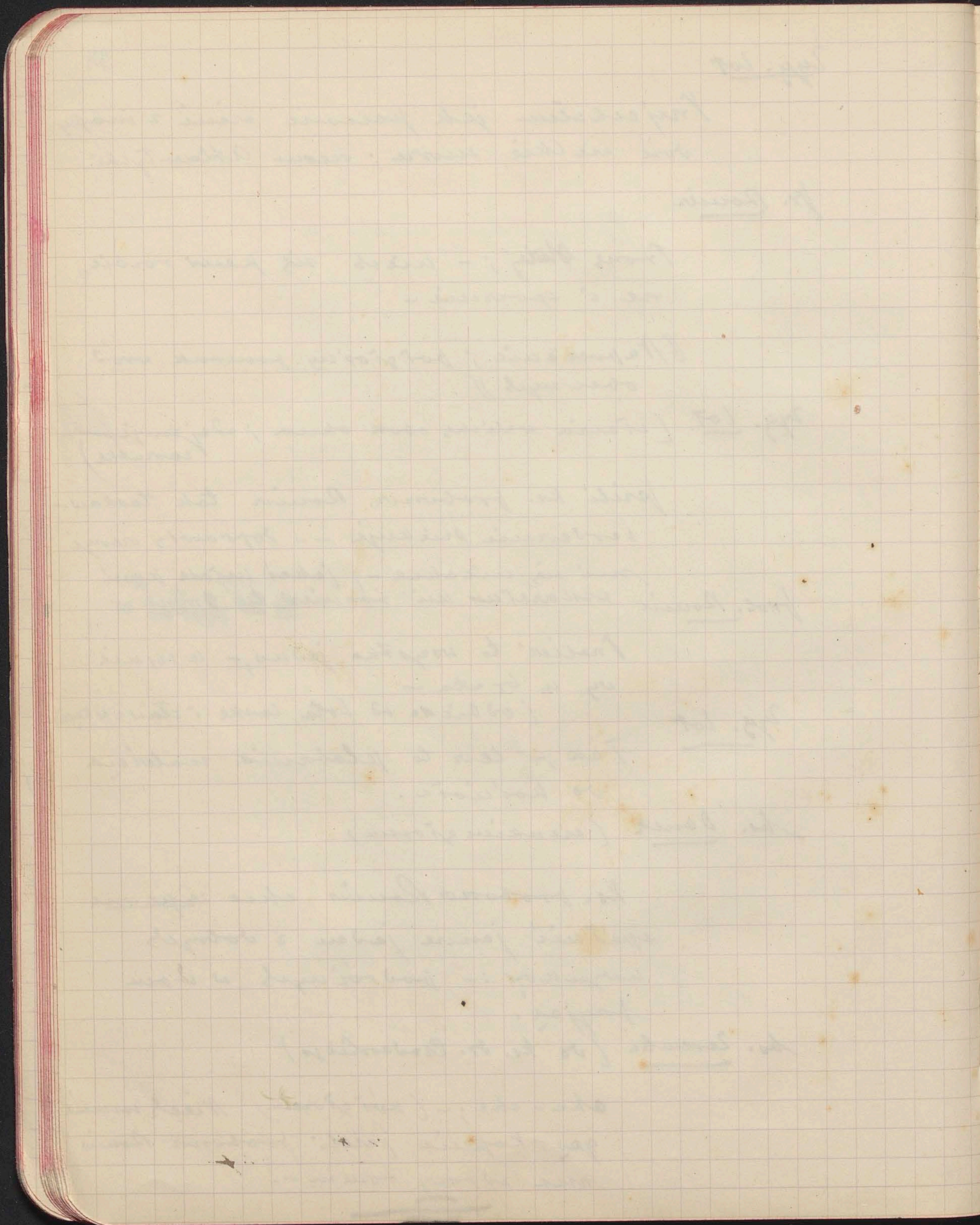
ks. Danek (cienkim głosem)

Ks. proboszcz Romir chce zapewne spełnić jeszcze jeden z dobrych uczynków: – podróżnych w dom przyjąć.

ks. Zaremba (do ks. dr. Czaderskiego)

cha-cha; – (półgłosem) Niech mnie gęś kopnie jeśli proboszcz Romir ma zdrowy rozum – !

30.



Akt drugi

Ten sam pokój. Pora przedpołudniowa.

÷

Scena 1.

Ks. Żaremba (przytknął ucho do drzwi kancelaryi, zgięty i nadsłuchuje)

Ks. Vidort (pali papierosa i ociężale się przechodzi)

Ks. Żaremba

Pst! Musi być; chyba się nie wymknęła kominem jak czarownica; zaraz — pst! chodzi po pokoju.

Ks. Vidort

Nauczycielka wiktorya?

Ks. Żaremba (odchodzi od drzwi)

Poznałem ją przez dziurkę od klucza. To był powód wczoraj —; przeszła tędy poto, byśmy ją widzieli — — niby to do domu; — jestem pewny że ona na plebanii nocowała.

Ks. Vidort

Ciekawe —

Ks. Żaremba

Ja mam dobry słuch ks. kapelanie; słyszałem rozmowy koło północy; Komis i ona —

Ks. Vidort

Więc ks. Żaremba sądzi —

Ks. Żaremba

Nie sądzę, lecz twierdzę, że się

w niej kocha.

ks. Vidor

To jeszcze nic takiego strasznego.

ks. Zaremba

Nic strasznego? Mylisz się księże kapelanie —; ona jest z tych, które dobrze przyciągają.

ks. Vidor

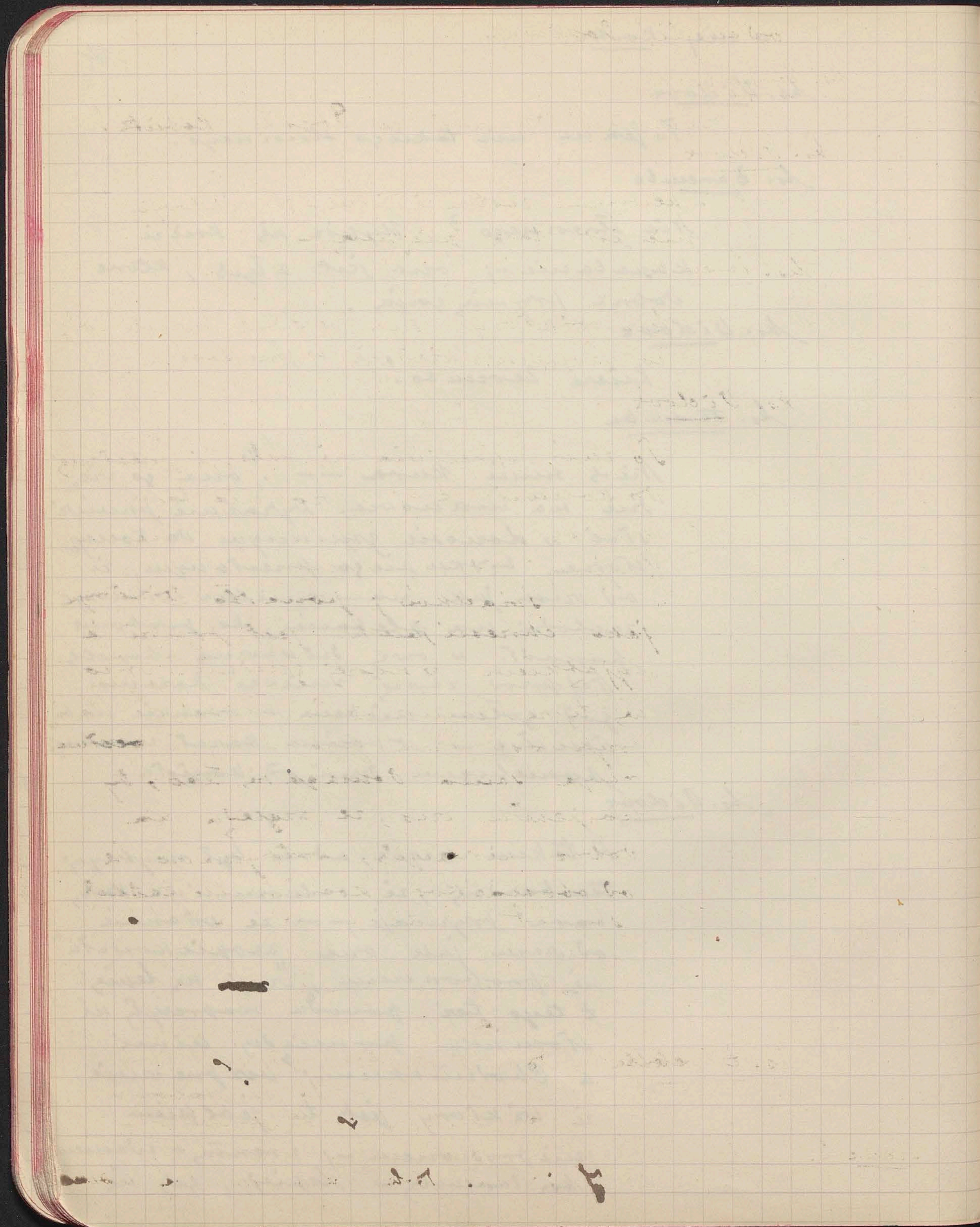
Księże Zarembo!

ks. Zaremba

Niech mnie kura — — ! ona go wiedzie na manowce. Wyraźnie przecież stoi w donosie gminnym do Konsystorza biskupiego przesłanym, że od czasu jak nauczycielka wikarego zachodzi na plebanię, ks. proboszcz popadł w ową dziwaczną chorobę. Najpierw zaczął miewać kazania pod gołem niebem — wreszcie nabożeństwa — w końcu kazał zamknąć powiedzmy drzwi od kościoła —

ks. Vidor

W takim razie adres był mylny —; tembardziej, że zakonnica Barbara przyznaje, — że właśnie od czasu jak ona „zaopiekowała" się proboszczem, czuje się lepiej. Z tego też powodu naprężyły się stosunki pomiędzy nimi a Chodzińskimi —; bez przeczenia, że wikary jest tu jabłkiem nie proszonem —; z zastrzeżeniem ks. Zaremby — lepiej, gdy się



odsunie doktora...

ks. Zaremba

Oczywiście! Opanuje go doszczętnie! kobieta!

ks. Vidoot

Z pewnym zastrzeżeniem — i Wiktorya nie jest tak piękną —

ks. Zaremba

Lecz Wiktorya ma w swych oczach coś, co Romeca wiedzie w przepaść.

ks. Vidoot

To znów sprzeciwia się relacyi przesłanej do konsystorza — i wyraźnie tam wypisał sędzia gminny: „nie wyrokujemy, gdyż potrzeba na to naocznych świadków; ponadto Wiktorya jako chrześcijanka jest prawie że wyjątkiem w naszej gminie." A co się tyczy zamknięcia kościoła — to przyznasz sam Jegomość, że restauracya sama domaga się tego, by na pewien czas, ze względu na dobro wiernych, wstrzymano się od obowiązków kościelnych. Zaduch, smród, — stęchlizna —— ja sam podczas nieszporów wczoraj dyszałem — i może zerwie się belka —

ks. Zaremba (do ks. Dr. Czaderskiego, który wychodzi z pracowni proboszcza Chojnickiego od prawej)

Scena 2.

37. — I cóż ks. doktorze, — sprawa ma...

zawikłana?

ks. dr. Czaderski (z książką w ręce i brulionem)

O żadnych czy zgubnych książkach nie ma mowy. Przeglądnąłem całą bibliotekę proboszcza Łowicza.

ks. Zaremba

A z modernistycznych -- nie, nie?

ks. dr. Czaderski

Ani jednej nie spotkałem.

ks. Zaremba (zdziwiony)

dopraszowy?

ks. dr. Czaderski

Ten oto brulion zapisany podpadł mi pod oko. Pierwsza połowa ma tytuł: „Chrystus od wniebowstąpienia", rozdział drugi, podzielony na kilka części kazań. Druga zaś część pod tytułem: „Chrystus — kościół — człowiek."

ks. Zaremba

Tytuł zupełnie modernistyczny.

ks. dr. Czaderski

Na stole są porozkładane po„mniejsze szkice jak np.: „O miłości bliźniego"; to na wiosnę: kazanie na czasie; „Chrystus a Tyrzenie w kościele"; dalej: „O skarbonce kościelnej i jej ogromnym znaczeniu"; — i. t. d. Lecz w tym

wszystkim, muszę przyznać, jest pewna logika; każdy urywek jest pisany z pietyzmem, miłością; konstatuję, że proboszcz Romis jest faktycznie gorącym sługą Chrystusowym i dziwię się gminie i burmistrzowi, że tego człowieka w tak czarnym świetle mogli przedstawić w konsystorzu. Jakaś dziecinna, naiwna ale „słodka" radość tryska mu z pod „pióra"; temu człowiekowi się zdaje, że żyje nie w 20 w. Ależ w pierwszych czasach chrześcijańs-twa. Czytając te rzeczy, człowiek mi-mowoli przenosi się myślą w owe „minione czasy" i poczyna odczuwać sympatię do autora.

Ks. Vidoux

Hm — tak...

Ks. Tarnula

A co do tego, — miły — — czy to zdrowe, zdrowe?

Ks. dr. Czatarski

Ależ temu człowiekowi się zdaje, że jest chory. Zapewne ów doktór ze zemsty za lekceważące traktowanie jego żony wbił mu tę ideę fixe w głowę. — Dziwię się, że człowiek tak prawdziwie podniosłych i zdrowych idej może popaść w konflikt z gminą i głosić podobne brednie jak wczoraj:

Ks. Zaracha

Szczególnie przykre; — jak może człowiek tego rodzaju, ~~ks. proboszcz Romis~~

w oświetleniu ks. Dr. Czaderskiego wołał do ludu na ambonie, że restauracya kościo-ła nie niepotrzebna!

Ks. Dr. Czaderski

To jeszcze nic, — lecz on powiedział, że sklepienie kościelne kiedy wtedy spadnie i żywcem wpędzi obecnych do grobu.

Ks. Zaremba (oburzony)

Noż — co dobrodziej!? Nie waryat?

Ks. Vidor (z ukrytym uśmiechem)

A cóż inżynier?

Ks. Dr. Czaderski

Właśnie; wysłano także starszego, doświadczonego inżyniera na polecenie, nie samego ks. biskupa.

Ks. Zaremba
Ks. Vidor... } Noż?

Ks. Dr. Czaderski

Inżynier oglądnął kościół dookoła i orzekł, że restauracya jest konieczna, — bardzo „konieczna" — lecz kościół jeszcze może stać - dodał ku pociesze ludu: nawet sto lat — i więcej!

Ks. Zaremba

No proszę! no proszę! Co za nierozum! Z gminą wchodzić w zatarg, narażać się na koszta i straty, — ściągać na siebie cień ze strony władzy — — darujcie ~~dobrodzieju — ta~~

37.

ja od swego zdania nie odstąpię!

ks. Vidovr

I cóż zamyślasz ks. doktorze dalej?

ks. dr. Czaderski

Rozchodzi się o to, by Komisarz nie popełnił głupstwa i nie naraził się na coś gorszego – i ... z czego ks. kapelanie, co powiedział – i jestem pewny, że po naszym odjeździe Komisarz, człowiek zdenerwowany jak jego doktor, wyjdzie z pasją na ambonę i odczyta owo naganne zdanie.

ks. Zaremba

Czy to nie wariactwo? Idée fixe? Tyle gorzej w życiu przeczytałem książek –!

ks. Vidovr

Tak – tak – –

ks. dr. Czaderski

Oczywiście, musimy się rozmówić z Komisarzem. Do nas należy usunięcie wikarego –

ks. Zaremba

Naturalnie, że do nas!

ks. Vidovr

N – tak. –

ks. dr. Czaderski

Trzeba będzie tę sprawę delikatnie jak to już zacząłem – poruszyć na naradzie wieczornej – i rozchodzi się o to, by gmina zdobyła się na pewną samodzielność, – nie kierowała

33.

się zdaniem swego Sanpattera —

Ks. Zaremba

Księże doktorze —, trzeba będzie mówić z umiarkowaniem, — żeby sobie podbić słuchaczy —; ks. doktór wie — — nie odstępować od „słowa bożego" a trzymać się „tematu"... jak się to dzieje przy wyborach.

Ks. Dr. Czaderski

Proboszcz zależy od gminy; ależ gmina wypowie swoje pro i contra; od gminy zależy kościół —; gmina zaś potrzebuje ~~[illegible]~~ zbawienia —; wszak gmina z trudem zgodziła się na restauracyą — co tu mówić dopiero o budowie nowego kościoła! Gmina nie głupia!

Ks. Vidoux (zapala papierosa)

Tak — gmina nie głupia.

Ks. Dr. Czaderski

Gdyby zaś rzeczywiście chciał zrobić użytek z tego ognia, co jest niedo„mówienia —

Ks. Zaremba

Moim zdaniem, — jeżeli się komu coś nie podoba w rodzinnem mieście, może się podać o przeniesienie! Jakbym się z ochotą zainstalował na takiej parafii —

Ks. Vidoux

Oczywiście — żyjemy ośmdziesięcioma

morgami, których Romis nie obsiewa a gmina je wystawia na sprzedaż.

Ks. Zaremba

To się rozumie samo przez się; - do tego z taką idealną ciotką -- o!

Wiktorya (wychodzi z pokoju kancelaryjnego i śmiejąc się czai się przy oknie)

Ksiądz (spostrzegłszy ją, - co prędzej przechodzi do pracowni prob. Romiera)

Kościelny (Stanek, ojciec Wiktoryi, wchodzi z ogrodu na werandę; kuleje na prawą nogę; staje - rozgląda się; Wiktorya zaplatając warkocz wychyla głowę)

Scena 3.

Wiktorya

O—! jak mię tatuś znalazł!

Kościelny

Wiktuś, Wiktuś.

Wiktorya

A wczoraj wieczorem tatuś drzwi zaparł — prawda?

Kościelny (z uśmiechem rodzicielskim)

Dziecko moje — od wczoraj cię wcale nie widziałem w domu? Gdzieś ty była przez całą noc?

Wiktorya

Na plebanii nocowałam!

Kościelny

Nie kłam, moje dziecko, ja całą noc nie spałem -- gdzieś ty Wiktuś była -?

Wiktorya

Mówię ojcu, że na plebanii nocowałam. Gospodyni Małgorzata wcale dobrze usłała mi w kancelaryi ks. proboszcza.

Kościelny

Naprawdę? A to do domu – to już –

Wiktorya (głaszcząc go po twarzy)

Owszem, owszem tatusiu, byłam; pukałam do drzwi, – zaglądałam do środka przez okno – ale wewnątrz było ciemno –

Kościelny

Ja nie spałem, Wiktuś; stary kościelny siedział po ciemku koło pieca i odmawiał różaniec.

Wiktorya

Żebym ja to była przeczuła!

Kościelny

Tyś była w takim razie do pana doktora –

Wiktorya

Ha –! Doktorowa obraziła się na mnie do tego stopnia, – że podobno nawet zaniemogła od czasu naszego spotkania się.

Kościelny

Hm – a może one chciały, żebyś ty –

Wiktorya

41. Doktorowe chciały mnie wodzić na sznurku, tak – jak niegdyś

w tęższych czasach mądrości na wsi.

Kościelny

A — na wsi! (z dumą) A my przecież mieszkamy — prawda wójcie? — cha!

Wiktorya

To też! Skądże ja mam się jej pierwszej nauczyć! ja też chodzę w kapeluszu...!

Kościelny

Ha—! moja córka—! — Ale, ale pani Krystyna czarna — — i pani Krystyna też pięć była, zanim nie była zamianowała stała — — e! co ja też to gadam...!

Wiktorya

A ... widzi tatuś! O, żeby to Tatuś wiedział jak ona się w domu ubiera! Jeżeli sobie tatuś przypomina — — to dawniej w Polsce, drzewiej —

Kościelny

Cha —! Drzewiej...!

Wiktorya

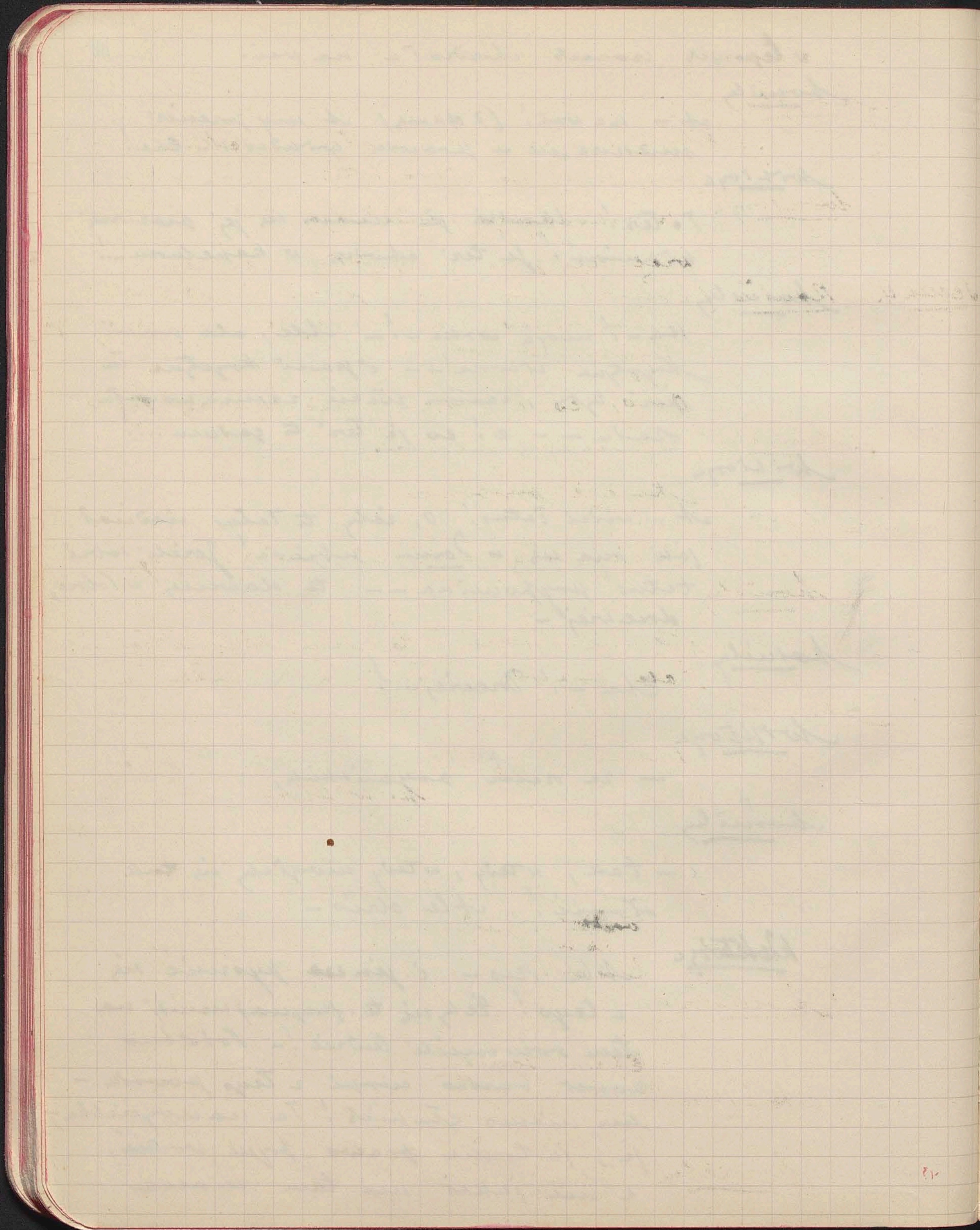
— za czasów pogańskich,

Kościelny

— tak, wtedy, wtedy mogłaby się tak stroić! Ale dziś —

Wiktorya

Ale dziś — i jeszcze pysznić się z tego! Żeby się to przynajmniej na tem rozumieli ludzie! — Podobno nawet bardzo cierpi z tego powodu — bo niema głupich! Tu nauczycielka; ja, ja to ma prawo być w wozie, a nie jakaś tam znana



z przedstawienia doktorowa—!

Kościelny

Eha—! moja córka. (całuje ją) Moja pociecha na stare lata.

Wiktorya (do wychodzącego kościelnego)

Więc nie gniewa się tatuś, że... że...

Scena 4. pr. Ronisz (z chodzi z góry, widać go: idzie od lewej popod okno na werandę; za nim niezadługo Zygmunt Lot)

O—o, co ja widzę—; nie lepiej się trzy?

Kościelny (kiwając się nieśmiało.)

Księże proboszczu,

Wiktorya

Ojciec całą noc nie spał z obawy,

Kościelny

Nie, nie... jakże ja to mam odpowiedzieć—, ale prawdę powiedziawszy, bałem się...

Ks. pr. Ronisz

Przecież to nie tak daleko—; z pewnością na drugi raz p. Wiktorya wróci ze zachodem słońca; z zachodem słońca;— panno Wiktorya—

Wiktorya (podbiega do stołu; nalewa kieliszek wódki i podaje ojcu)

księdzu proboszczu wódkę, tatusiu.

Kościelny (uśmiechając się bardzo nieśmiało i pije)

Eha— samego ks. proboszcza.

Ks. pr. Ronisz

I cóż— dobra?

43. Kościelny (chrząka)

Mocna prządka –, o – siła, – nie na moje stare lata. Wincerko –

Wiktorya

O – tatuś winko z ochotą pije. kościelne stare winko odpustowe, prawda?

Komin

Ache, – – no (słychać sygnaturkę) na mszę trzeba dzwonić –; uf! (wychodzi)

Scena 5. prob. Komin

Stary – ale krzepki jeszcze. To też pociecha w parafii mojej!...

Zyg. Lot

Ojciec musi być z pani bardzo zadowolony?

Prob. Komin (półgłosem)

Oczywiście ... u – tak; co do mnie, takich kościelnych więcej.

Zyg. Lot

Musi to być niemałem zaszczytem dla niego –

Wiktorya

Zaszczytem może nie; mogę powiedzieć, owszem, przynosi to chlubę staremu Kościelnemu, że jego córka jest nauczycielką – kierującą siłą w rodzinnem miasteczku.

Zyg. Lot

Chociaż mało znany – – muszę jednak pani złożyć najszczersze życzenia powodzenia na tym polu pracy nauczycielskiej.

Wiktorya (podaje mu rękę)

Serdeczne dzięki.

118

44.

prob. Romiś

Panie Zygmuncie, - broń usiąść. - Jakże tam z twoimi papierami, panno Wiktoryo? - jak - prawda, nawet panią nie przeprosiłem za dzisiejszą noc -; niech mi pani przebaczy - naprawdę - kancelarya jedynie została wolną, - gdzie indziej -

Wiktorya

Czyż pan? proboszcz Romiś umie się troszczyć po niewczasie -; a gdybym też tak była podpaliła te szpargały i spaliła z dymem - no co?

pr. Romiś

Pani by się na to odważyła? A dom - a księża - a pan Lot na górze -

Wiktorya

Właśnie, przypominałam sobie, gość na górze.

Zyg. Lot

Pani żartuje - więc ze względu na mnie nie wybuchł pożar? Do prawdy, nie rozumiem -

Wiktorya

Obecnie, tak - żartuję; ale w nocy -

Zyg. Lot

Serjo pani myślała o pożarze?

pr. Romiś

Otóż mamy; wierz tu kob-- i to: po uporządkowaniu dokumentów!

Wiktorya

Właśnie.

Zyg. Lot

Nigdybym się po pani czegoś podobnego nie spodziewał. Pani chyba nie zasta-nowiła się nad tem? Popełniłaby

45.

pani w-prost zbrodnie...

Mochiowa

Co też pan gada!

Zyg. Lot

A tak — trony komplet: cały się z pomocą ciało?

pr. Kocior

Co za egoistka—! Dzięki.. pani, ocale.. liśmy.

Zyg. Lot (który dopiero teraz usiadła)

Tem lepiej—; inaczej spełzłyby moje plany.

prob. Kocior

Prawda, — więc pan ma zamiar z parcelacyi dóbr kościelnych —

Zyg. Lot (szybko)

Kościelnych?

pr. Kocior

A jakże brzmiał anons?

Zyg. Lot

Wyczytałem w dziennikach, że w pierwszych dniach sierpnia odbędzie się w tutej.. szym miasteczku parcelacja dóbr należących do gminy.

prob. Kocior

A — tak, rzeczywiście; dobra kościelne należą do gminy. Obecnie należy—mu — więc pan zamyśla część zakupić i na tym kawałku zbudować dom —?

Zyg. Lot

Tak — małą świątynię w kształcie koła, z wejściami ze wszystkich stron.

Wiktorya (która z zaciekawieniem patrzy na Zyg. Lota, posiada)

Co za pomysł! A ołtarz pan umieści w środku i sam pan będzie, naturalnie, kapłanem! Cha-cha-cha! Cacane!

Zyg. Lot

Być może; od niedawna marzyłem, by to, czego nie nauczyłem, co przemyślałem, — całą moją wiedzą zdobytą i naturalną, wrodzoną, — moją twórczą, która mnie unosi do nowej wielkich przez miłość wielką tęsknie i nienawiść tego, co je obniża — słowem, — wszystkie moje pragnienia i całą moją wiarę w jedyną prawdę, której imiono: człowiek — przemienić na nową moją ojczystą ziemię jako nowe, wolne, niesplamione ziarna przynieść. Nie wiem, panno Wiktoryo, kto będzie kapłanem w tej świątyni — jaki w niej będzie ołtarz. Obecnie widzę kolistą świątynię na wzór wier-chińskich —, kolumna przy kolumnie, nie jak Propylee monachijskie. Obok świątyni stoję i patrzę na potrzaskany szwadron ludu, który wynurza się z porannej mgły i zdąża powoli od wielkiego morza ku mojej świątyni. jednej jednakowo boję się nowej —

Apr. Romin
Wiktorya } mianowicie?

47.

Zyg. Lot
Mogę się źle wyrazić i boję się. Jest coś w tem —, to jedno wiem. Boję się, żeby w tej świątyni nie odezwała się żałosne echo pieśni starodawnej... wiem, że pieśń ta żyje w wiejskiej dziewczynie — (urywa)

Prof. Bonicz (kończąc przytłumionym głosem)
— córce starego górala, nazwiskiem Tatar.—

Zyg. Lot (spogląda badawczo na obecnych)
Ach — tak...

Wiktorya (po chwili milczenia)
Ma i imię już: Krystyna.

Zyg. Lot
Ach — tak... (powstaje) więc tu spotkałem się z echem wewnętrznego głosu...

Wiktorya
Cha-cha-cha! doprawdy śmieszne!

Zyg. Lot (zimno)
Nie spodziewałem się kpin w tej chwili

Wiktorya (zimno)
Przepraszam bardzo..., mogę pana uprzedzić, że żona doktora, Krystyna, od kilku dni zaniemogła.. bardzo, — może nawet śmiertelnie —

Zyg. Lot (na którego obliczu występuje radość...)
Na-pra-w-dę?

48. Wiktorya
Tak; stało się to przezemnie.

Zyg. Lot (ściska jej rękę)

Dziękuję pani za tę wiadomość; więc tu rozstrzygnie się to, nad czem tyle straciłem nocy... Oto jednak mi się rozchodzi to.— Księże proboszczu, dziękuję ci serdecznie za noc; czas na mnie –; muszę się zgłosić do burmistrza i przeglądnąć licytacyjne parcele –; do widzenia. Przyjąłeś na noc proboszczu największego swego wroga.

Prob. Romiś (patrzy się w Lota przerażony)

Nie rozumiem... wszak o niczem jeszcze nie mówiliśmy; – chciałem właśnie mówić dopiero z panem o mojej nowej misyi –

Wiktorya

Może pan określi się wyraźniej –?

Zyg. Lot

Gdy żegnałem się z proboszczem Chodziń„skim w Amerykę na odjezdnem — przypomniały mi się słowa jego kazania ostatniego: „Jest głos, odziedziczony i wrodzony zarazem głos wewnętrzny ducha; ilekroć go czujecie, pomiętajcie na ten głos". Był czas, gdym sam walczył o jego prawa, nawet z wielkim skutkiem... za moich czasów turystycznych.

Prob. Romiś

Cóż proboszcz Chodziński przez to chciał powiedzieć?

Zyg. Lot

~~Proboszcz Chodnicki był polakiem z krwi i kości~~. Proboszcz Chodnicki pozostał tym, kim był przed kościelnem wyświęceniem. Ile razy przysłuchiwałem się jego kazaniu tam, w Nowym-Sączu, — zawsze miałem to wrażenie, że widzę odrodzonego człowieka przez Chrystusa na tle pierwotnej religii ~~[illegible]~~ narodu...

prof. Bonius

Prawda..., lecz co ja to chciałem powiedzieć? Czy już mówiłem co panu o doktorze Chodnickim?

Zyg. Lot

Brat proboszcza?

prof. Bonius

Tak — ordynuje tu — w naszym miasteczku.

Zyg. Lot (z obawą)

Dr. Chodnicki?

prof. Bonius

Powiedziałeś pan wczoraj, żeś się otarł o przechodzącego obok pana na drodze — a później o młodą panią —

Wiktorya

Tak, z pewnością się to domyśli odrazu.

Zyg. Lot (z uśm. szyderstwa)

Aha — tak... Nie od restauracyjn

probomu końcota swego...!

pr. Komis }
Wiktorya } — Cha-cha-cha!

Zyg. Lot

Ty się śmiejesz? Oglądnąłem go dobrze z góry; — trup — trup śmierdzący!

pr. Komis }
Wiktorya } — trup śmierdzący!

Zyg. Lot

A więc — tymczasem (otwiera walizkę) zabiorę sobie mój podróżny reflektor...

prof. Komis (wyciągając ze obdołtoczym ręką)
Jedno słowo... przyjacielu —?

Zyg. Lot

Do widzenia! Do widzenia! (wychodzi szybko)

Scena 6. pr. Komis (chwilę patrzy się z uśmiechem za odeszłym; — potem chwyta z radością Wiktoryę za ręce)

Tyś zatań? — Tyś wskazała wędrowcowi drogę; — tyś mnie pielęgnowała w smutnych dniach choroby —, Wiktoryo! spojrzyj w moje oczy — czemu się twoje oczy zamgliły? O tak — silniej jeszcze — głębiej — (całuje ją) moja Wiktoryo —!

Wiktorya (promiennym uśmiechem zwolna)

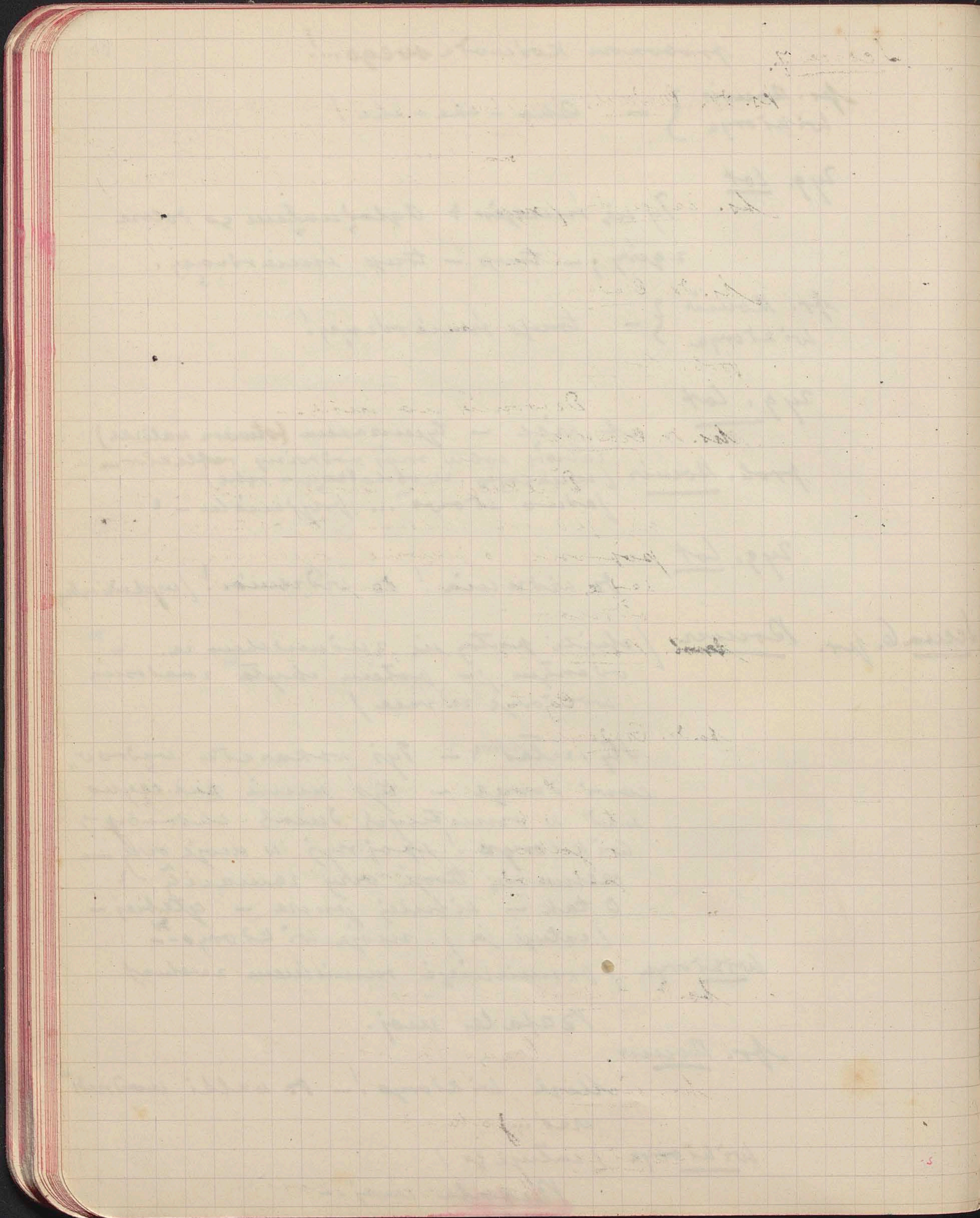
Rafale mój.

Pr. Komis

Moja Wiktoryo! — Do walki nadszedł czas...

Wiktorya (całuje go)

Rafale mój.—



Scena 7.

ks. dr. Czaderski (wychodzi z pracowni proboszcza Koniora na głos wołającej na trzecią mszę sygnaturki; za nim ks. Zaremba i ks. Vidor)

ks. Zaremba (szybko)

Cha –!

ks. dr. Czaderski

Nareszcie –!

prob. Konior

Dzwonią na mszę. –

ks. dr. Czaderski

Dziękuję za uwagę –; za nim się jednak udam do ołtarza, muszę poprosić o pewne wyjaśnienie –– sądzę, że mi tego proboszcz nie odmówi?

~~prob.~~ Konior (opuszczając rękę Wiktoryi)

Czy to dotyczy kościoła?

ks. dr. Czaderski

Zastrzegam się z góry, że czynię to z obowiązku jako kapłan i jako przyjaciel, który chce ci podać rękę ks. proboszczu.

Wiktorya

Co za komplement!

ks. dr. Czaderski (surowo)

Czego ta pani tu chce?

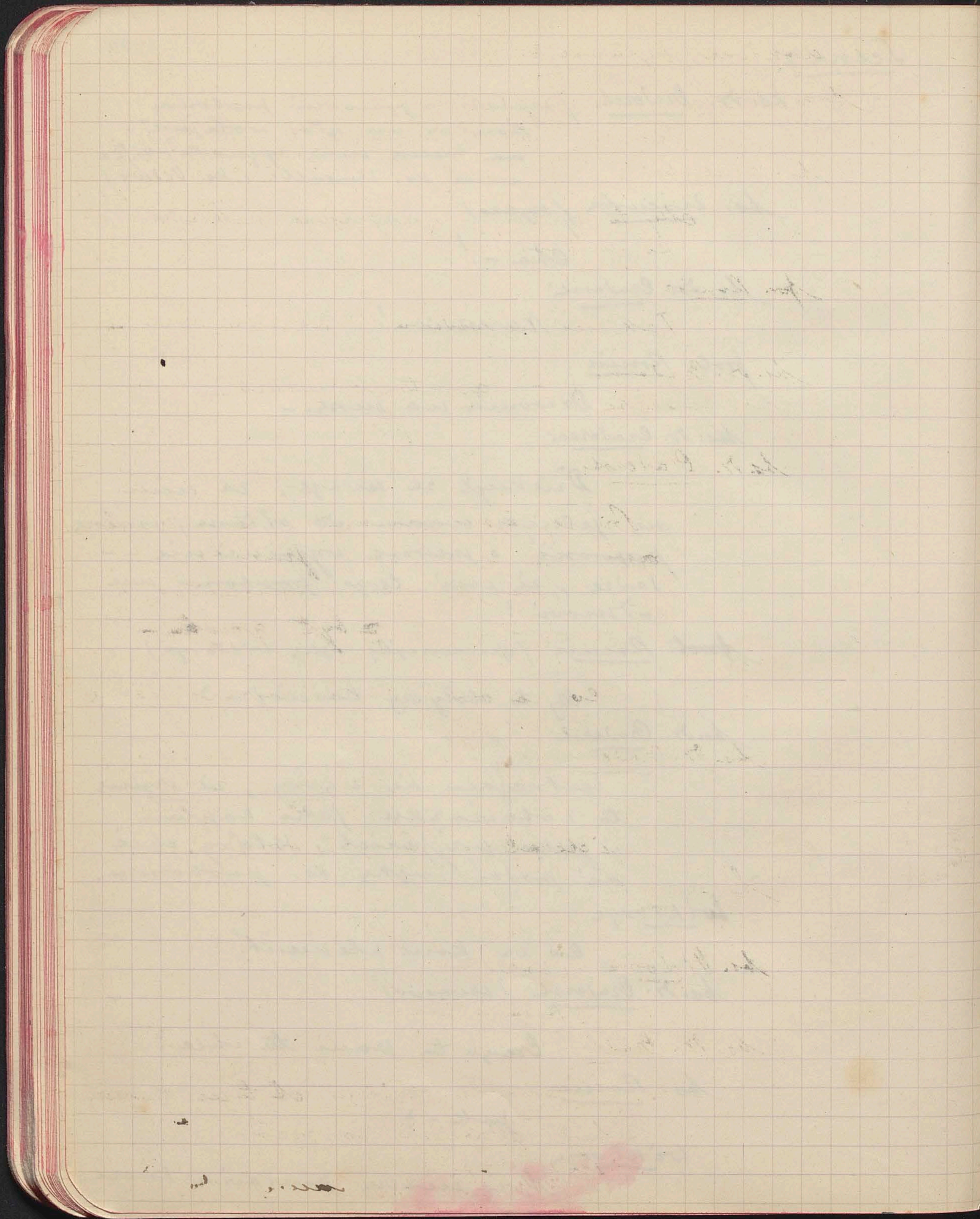
ks. Konior

Jak –?

52

Wiktorya

Może inaczej postawim kwestię



doktorze pytanie?

~~prob.~~ Romiez

Gdyż to nie ma sensu.

ks. Zaremba

My to czynimy w najlepszej intencyi ks. proboszcza.

~~pr.~~ Romiez

Tak mi się podoba i tak sobie życzę. –

ks. dr. Czaderski }
ks. Zaremba } – a, to co innego…

ks. dr. Czaderski

Przy tej sposobności zaznaczam, że ~~gmi~~ inna w adresie przesłanym do Konsystorza biskupiego pomyliła się z byt grubo –

Wiktorya

Co za ordynarne wyrażenie się ks. doktora.

ks. dr. Czaderski (szorstko)

– nazywając tę panią „ideałem Chrystusowym".

ks. Zaremba

Czy nie mówiłem?

ks. Vidoux (z boku)

Hm – tak…

ks. dr. Czaderski

Pozory kazania… A tym czasem lub – Bóg wie co mówi o tym stosunku… My mamy dowód

53.

obecnie wrócimy; to jest męska! Przebacz ks. proboszczu — sprawa jest tak pie„ kąca, że o spokojnym tonie mowy —— kto oddał się kobiecie — ten niemoże służyć kościołowi! 58

Wiktorya (wybucha śmiechem)

Nie zdziwiłabym się gdyby to powiedział np. ks. Zaremba — ale ks. Orzederski, doktor kościoła ?!

Ks. Zaremba (zagryza wargi)

pr. Romier

Tak — gdyż ja jestem sługą chrystusowym.

Ks. Zaremba

Symulacya! Chce się niby to ~~teraz~~ schronić pod dach kościelny.

pr. Romier

Ja —?

Ks. Zaremba

Jużci nie ja; — gdyż ja postępuję tak jak mi każe kościół, stróż wiary świętej —— zresztą, co mi mówi — rozum!

Wiktorya

Rozumowanie ks. Zaremby godne pochwały.

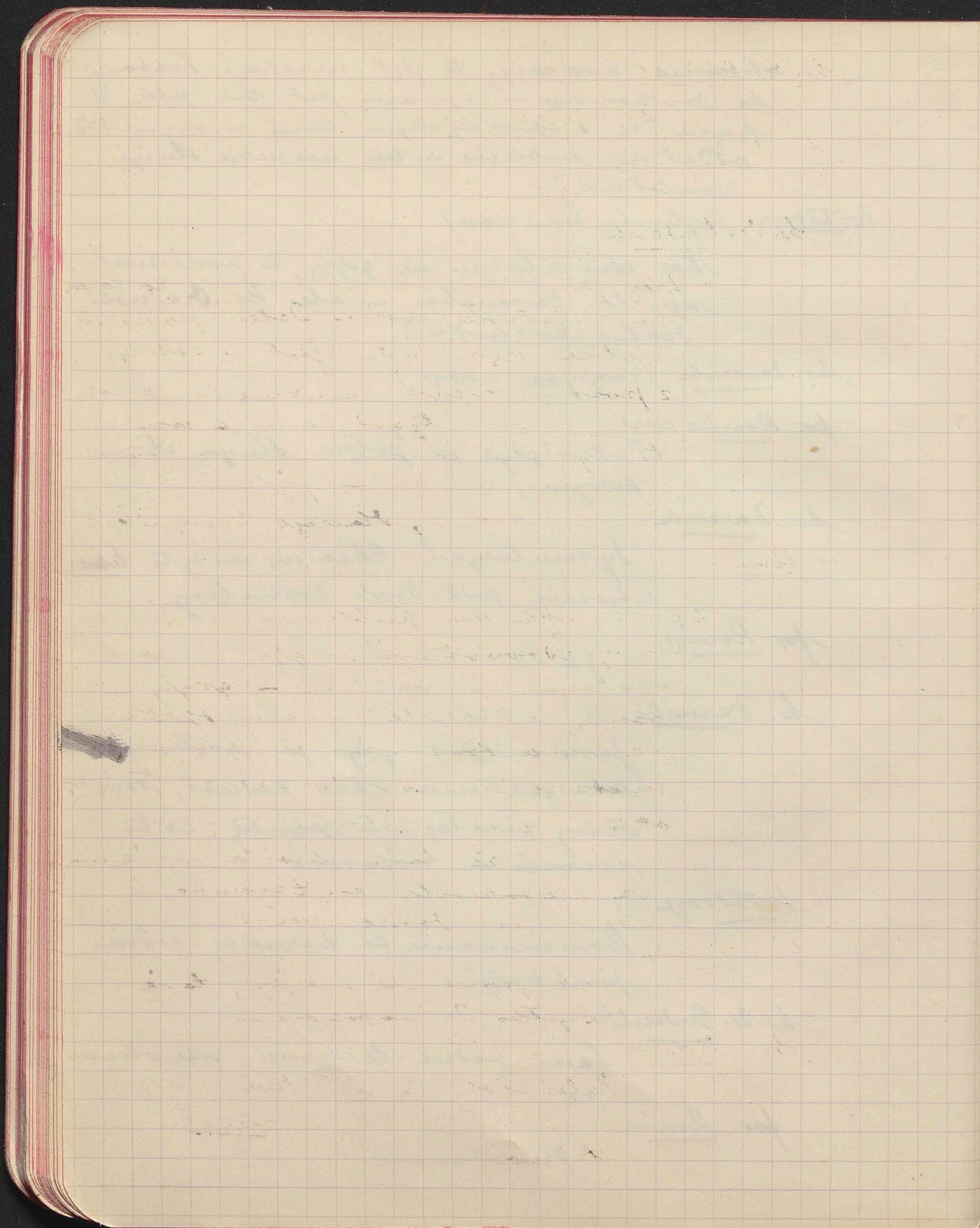
Ks. dr. Orzederski

Pani będzie łaskawa nie wtrącać się.

pr. Romier

Przepraszam!

P. 54.



Ks. dr. Czaderski

A – jeżeli tak –

Ks. Vidovr (z boku półgłosem)

Pardon...

Ks. dr. Czaderski

Więc jedna sprawa załatwiona; ks. Zaremba miał słuszność – Dalej, ponieważ większa część ludu jest w kolizyi z powodu owego zamknięcia kościoła przed dwoma tygodniami a my tu wysłani chcemy rzecz przyprowadzić do porządku – pytam się się ks. proboszczu, dlaczego to uczyniłeś?

Kr. Romir

Ze względu na publiczne bezpieczeństwo –, zdrowotność, – gdyż jak sami dobrodzieje zauważyliście – grzyby rosną w kościele, ściany spękane, na kruszącą się cegłę walą mutane wapno, które się nie trzyma, ołtarz główny stoczyły do szczętu robaki, że lada chwila runie – – czy nieprawda ks. Zaremba, że stęchlizną dobne czuć –?

Ks. Zaremba

Tak jeszcze źle nie jest; to się wszystko da naprawić –

Ks. Vidovr

Należałoby się nad tem zastanowić, czy inżynier miał słuszność.

55.

Ks. Dr. Czaderski

Możesz być o to spokojny, ks. Kapelanie; proszę ks. proboszcze –

Ks. Rosiński

Czy sobie jeszcze ks. Doktor czego życzy?

Ks. dr. Czaderski

Moim życzeniem jest, by ks. proboszcz w najbliższej niedzielę lub dziś jeszcze na naukę wieczornej usprawiedliwił się przed ludem z błędów –

Ks. Rosiński

Jak to – głowa w parafii miałbym usprawiedliwiać?

Wikaryusz

Z pewnością – to nie zgadza się z kanonami kościelnymi.

Ks. Vidovic

Przyznaję proboszczowi racyę.

Ks. dr. Czaderski

Wiesz, kapelanie?

Ks. Vidovic

Jeżeli ks. Rosiński uważa za stosowne usprawiedliwić się – – to uczyni to z pewnością nie przed ludem, lecz przed władzą kościelną.

Wikaryusz

Pomyliłeś się więc – jak widzisz – ks. doktorze.

Ks. dr. Czaderski

Może być –

Wikaryusz

A przecież to tak jasne z punktu

widzenia kościoła...

ks. dr. Czadecki

Błąd musi być usunięty.

pr. Romir

Postaram się przy najbliższej sposobności dać wyjaśnienie ludowi..

ks. Vidoux

Więc nie w konsystorze?

pr. Romir

Nie.

Wiktorya

Cóż teraz — popadłeś ks. doktorze sam w kolizyę...

ks. dr. Czadecki.

Czy to będzie dostatecznie usprawiedliwienie —, usprawiedliwienie rozumne i przekonywające?

pr. Romir

Najzupełniej; — w zasadzie i udowodnię ludowi, że kościół nam nie ma racyi istnienia —, że żadna restauracya mu nie pomoże. Naturalnie, — o ile mnie nie uprzedzi ktoś inny.

ks. Zaremba

Nie mówiłem?

ks. dr. Czadecki (do ks. Zaremby i ks. Vidoux)

A więc, widzicie dobrodzieje, że to, co powiedziałem, jest prawda. Człowiek przy zdrowych zmysłach — (zwraca się do proboszcza) ta opaska, to była maska!

57.

pr. Romis

Tak – to była maska...

ks. D. Czaderski

I to co mówił wczoraj o owym śmiesznym dokumencie, to też nie było powiedziane w malignie –

pr. Romis

Nie.

ks. dr. Czaderski

Słyszeliśmy dobrodzieję. – Naszym obowiązkiem jest uprzedzić lud przed zgorszeniem i potwarzą rzuconą kościołowi! Proboszcz jawnie mówi, że popełniono morderstwo w kościele – ?!

ks. Romis

Dokonał go kapłan, dlatego padł przed ołtarzem Trupem.

ks. Zaremba

A choćby i tak było – w co ja absolutnie nie wierzę i wierzyć nie chcę i nie mogę –. to dla dobra kościoła –

Wiktorya

Zdaje mi się, że dla dobra kościoła, ła proboszcz Romis jeszcze raz musi zachorować...

ks. dr. Czaderski

Coś podobnego może powiedzieć sługa Chrystusowy! Do pracy, bracia! A proboszcz niech się

Wolnie rozstanowi nad samym sobą! (wychodzi)

ks. Zaremba (wychodząc za ks. Czarneckim z werandy)

I to sługa Chrystusowy!

ks. Vidoux (z wolna zapaśnie; potyka się o nogę Wiktoryi)

Pardon..., pani proboszczowa.

prob. Romisz

Ks. kapelan Vidoux – jak widzę – nie zmienił jeszcze swej woli od czasu jak to było na odpuście u proboszcza Chodziszskiego...

Wiktorya

Z jakim uśmiechem przeszedł...

prob. Romisz

Przypominam sobie; w Odrowążu tak samo się potknął i umył ręce... Z tem mu najlepiej Wiktorya – (rzuca się w jej objęcia) – moja Wiktoryo –



